Opłata pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 40 groszy.**

Rok I. Zakopane, niedziela 14 czerwca 1931. Nr. 2.



ZAKOPANE I TATRY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO

Opłaty klimatyczne w Uzdrowisku Zakopane.

§ 1. Na podstawie art. 34-go i 35-go ustawy z 23-go marca 1922 r. o uzdrowiskach (Dz. U. Rz. P. Nr. 31 z 30-go kwietnia 1922 r., poz. 254) w brzmieniu art. 1, pkt. 17 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. Rz. P. Nr. 36 z 24 marca 1928 r., poz. 331) opłacają goście:

1. Taksę klimatyczną na rzecz funduszu kuracyjnego, przeznaczonego na przeprowadzenie i uprzyjemnienie kuracjuszom i turystom pobytu w Zakopanem,
2. fundusz na walkę z gruźlicą,
3. fundusz regulacyjny na cele regulacji Zakopanego,
4. fundusz budowy lotniska i stadjonu sportowego,
5. dobrowolne datki na cele humanitarne itd.

§ 2. a) Taksa klimatyczna wynosi w obrębie gminy Zakopane:

za pobyt	1-tygodniowy	jednej osoby	8 zł,
" "	2-tygodniowy	" "	12 "
" "	3-tygodniowy	" "	16 "
" "	4-tygodniowy	" "	20 "

za czas pobytu po 4-ch tygodniach płaci się połowę tej taksy.

b) Goście zajmujący w czasie od 1-go kwietnia do 1-go grudnia mieszkania rodzinne, t. j. posiadające kuchnię, płacą przez czas zajmowania tych mieszkań połowę taksy oznaczonej w punkcie a).

c) Goście zamieszkujący na przysiółkach Zakopanego oraz w obrębie granic ochrony sanitarnej Uzdrowiska, jednak poza granicami gminy Zakopane, płacą taksę klimatyczną jednorazowo za cały czas nieprzerwalnego pobytu 6 zł (sześć) od osoby bez opłat wymienionych w § 1, punkty 2, 3, 4. Do gości tych nie stosują się ulgi przewidziane w punktach a) i b) niniejszego paragrafu oraz w § 4.

§ 3. Rodzina opłaca taksę tylko za trzech członków. Za członków rodziny uważa się męża, żonę i dzieci małoletnie.

§ 4. Funkcjonarjusze państwowi i samorządowi, nauczyciele szkół państwowych i samorządowych, powszechnych, średnich i wyższych, oficerowie, inwalidzi wojenni, którym właściwe władze przyznały do 50% niezdolności do pracy, młodzież akademicka i szkolna oraz dzieci od 5-ciu do 10-ciu lat płacą połowę tej taksy, wymierzonej na zasadzie § 2, punkty a) i b).

§ 5. Opłata na cele walki z gruźlicą wynosi bez względu na czas pobytu od jednej osoby jeden złoty.

§ 6. Opłata na fundusz lotniczy i stadjonu sportowego wynosi bez względu na czas pobytu od jednej osoby 1 zł.

§ 7. Opłata na cele funduszu regulacyjnego wynosi jeden złoty od osoby (rodziny = § 3) za każdy tydzień pobytu.

§ 8. Dobrowolne datki przeznaczone są na cele humanitarne, oświatowe itp. w Uzdrowisku Zakopane.

§ 9. Taksy klimatycznej, opłaty przeciwgruźliczej, regulacyjnej i lotniczej nie płacą:

a) lekarze z rodzinami ;

b) dzieci do lat 5-ciu;

c) szeregowi w służbie czynnej i inwalidzi, którym właściwe władze przyznały ponad 50% niezdolności do pracy;

d) właściciele realności położonych w obrębie Uzdrowiska z rodzinami;

e) osoby wykonywujące stale w Zakopanem swój zawód z rodzinami;

f) urzędnicy, którzy przebywają w Uzdrowisku w sprawach służbowych;

g) służba domowa, przywieziona przez kuracjuszy dla własnej potrzeby na przejściowy pobyt.

Członkowie syndykatów dziennikarskich z rodzinami uiszczają tylko opłaty na fundusz przeciwgruźliczy, regulacyjny i lotniczy.

§ 10. Za pobyt 48-godzinny nie płaci się opłat klimatycznych, nie uchyla to jednak obowiązku meldowania się. Za pobyt ponad 48 godzin uiszcza się opłaty według §§ 1 i 2; za pobyt do czterech dni po upływie opłaconej conajmniej za dwa tygodnie taksy pobiera się 1 zł dziennie od osoby, 3-dniowy pobyt w każdym następnym tygodniu liczy się za pełny tydzień.

§ 11. Taksy nieuiszczone w należytym czasie, tj. w terminie 3-dniowym od zameldowania, będą ściągnięte w drodze przymusowej z doliczeniem procentu zwłoki i kosztów egzekucyjnych.

Zameldowanie musi nastąpić natychmiast, a najdalej do dnia następnego.

§ 12. Taksy opłaca się bezpośrednio w Kasie Uzdrowiska albo do rąk kursorów. W obu wypadkach należy żądać pokwitowania.

§ 13. Uwolnień od taksy w całości lub w części udziela się ubogim w wyjątkowych wypadkach tylko na podstawie wniesionych próśb, popartych świadectwami ubóstwa, potwierdzonemi przez właściwe władze administracyjne.

Od opłaty przeciwgruźliczej, regulacyjnej i lotniczej niema zwolnień.

Zakopane, 20 maja 1931 r.

Przewodniczący Komisji Uzdrowiskowej:

L. Winnicki.



Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Orla Baszta.

Idziemy w góry...

Lato... Na szarych, za srebrną spężogą skrytych szczytach tatrzańskich, resztki płatów śnieżnych skarżą się bielą swą, że skończyło się władztwo królowej zimy, że skończyło się, nawet, krótkie na Podhalu panowanie wiosny... Żar promieni słonecznych wypija resztki śniegu, że giną z dnia na dzień i perłami łez żałosnych spływając po ścianie skalnej, w wartkie strumyki się łączą i płyną ku północy, ku dalekiemu sinemu morzu, by w bezdennej jego toni utopić swój żal.

Nad szaremi szczytami Tatr, po pogodnym błękicie niebios, sunie złocista kula słońca i wyczarowuje nowy czar — czar życia...

Obrzuciły się świerki soczystym seledynem młodziutkich pędów — ożywił się las rozgwarem wesołego szczebiotu ptasząt — zasiały się zręby bielą rozkwitłych poziomek i krzewiastych malin... Maluczko, a kwiecie przemieni się w owoc i rozgorze czerwienią...

Idziemy w góry... Idziemy w kraj baśni i czaru — na strome szczyty, gdzie bliżej Boga i skąd wzrok sięga nieraz dalej niż myśl, przybita codzienną troską żywota.

Idziemy w góry... Minęliśmy już ostatnie ślady życia ludzkiego, z jego hałasem i prozą i wkraczamy w las, pełen soczystych woni i radosnych rozgłosów niedawno przebudzonego życia. Kłonią się nam do stóp rozłożyste liście łopianu, paproci — witają nas nad strugami błękitniejące niezabudki, śmieją się ku nam złociste kaczeńce... Przytulona do smigłej strzały świerka gencjana drży na wietrze, w obawie o swe życie... A tam w górze wśród gałęzi gonnych świerków i jodeł, odprawuje swój taniec ruda wiewiórka i patrzy swemi ciekawemi ślepkami na nas — intruzów, zakłócających ciszę leśną.

Idziemy w góry... Minęliśmy już las, z chłodu i jego wilgoci wkraczamy w żarem południowego słońca zalane pola kosówki. W powietrzu pachnie żywicą. Przedzieramy się przez szmaragdowy dywan, przetykany gdzieniegdzie skarłowaciałemi i od halnego wiatru, w kształt sztandarów, które niejedną burzę wojenną widziały, zniekształconemi świerkami i dążymy w górę, ku szarym, stromą ścianą przed nami piętrzącym się, szczytom tatrzańskim. Skończyło się pole kosówki — przed nami ściele się zrazu miękki i puszysty dywan z mchu i porostu. Powłoka jego coraz to cieńsza, coraz to większe w niej luki, zasłane maliniakami, pordzewionemi, sygnalizują granicę wegetacji roślinnej. Wkraczamy w pustynię górską. Pod stopy nasze ściela się już jeno głazy i głazy.

Idziemy w góry... Idziemy w szczyty... Droga coraz uciążliwsza, coraz dziksza, wiedzie utartym szlakiem na szczyt. Pniemy się coraz wyżej. Przyspieszone tętno serca, wysiłek mięśni, intensywna praca płuc, wołają: idziemy w góry... Za nic nam jednak cały wysiłek i te perliste krople potu ociekające z czoła — bowiem idziemy w góry, na szczyty, gdzie czeka nas najwyższa rozkosz..

Idziemy w góry — aby być bliżej Boga — aby ze szczytów niebotycznych Tatr spojrzeć na szeroki i daleki widnokrąg — hen ku sinym Bałtyku falom, ku rozlewnym i wzrokiem nieogarniętym przestrzeniom węgierskiej puszty...

Po piętnastu latach.

Nie byłem w Zakopanem piętnaście lat. Burza życiowa nosiła mię huraganowym wiatrem po całym świecie. Gdzie nie byłem w ciągu tych lat piętnastu... Ale mniejsza o to. Ważniejsze, że po tylu latach wróciłem znów pod umiłowane moje Tatry, w to podskalne gniazdko, które tak ukochałem i z którem tak się zżyłem...

W Krakowie pytam się, jak mogę się dostać najszybciej i najwygodniej. Powiadają — naturalnie samolotem. Dobrze. Siadam i płynę. Mija kilkanaście minut i z lotu ptaka obserwuję okolicę i... nie poznaję jej.

Zamiast starego utartego szlaku kolejowego, przez Kalwarję, Suchę, widzę nowy szlak kolejowy, znacznie krótszy — przez Myślenice i Mszanę Dolną — a niemal równolegle do tego szlaku wspaniałą autostradę, po której sunie w jedną i drugą stronę długi wąż samochodów. Obserwuję, że i na szlaku kolejowym ruch znacznie większy. Same niemal pociągi pośpieszne. Mijamy Chabówkę, Nowy Targ. Zdala dostrzegam wspaniały łańcuch niebotycznych Tatr, który osiągamy po trzydziestu minutach. Pod nami ukazuje się olbrzymich rozmiarów lotnisko, a na niem dostrzegamy liczne samoloty, które bądź co dopiero przybyły, bądź szykowały się do odlotu.

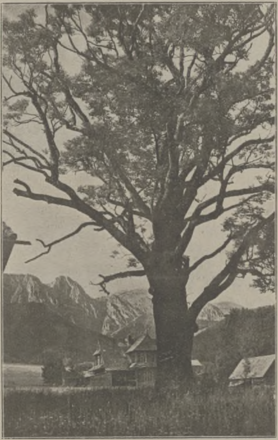
Lądujemy...

Rozglądam się wokół i widzę — samoloty linji Wilno—Zakopane, Warszawa—Zakopane, Gdańsk—Zakopane... a dalej Paryż—Zakopane, Londyn—Zakopane, Wiedeń — Zakopane i t. d. Z całego świata... Słyszę niemal wszystkie języki świata.

Lotnisko mieściło się na szczycie Gubałówki, która się również zmieniła do niepoznania. Obok lotniska wyrósł przewspaniały hotel-pałac, z którego okien rozprzestrzeniał się cudowny widok na całe pasmo Tatr. Wzdłuż szosy autostrady, która posiadała nawierzchnię asfaltową, stał długi szereg wspaniałych hoteli, garażów, kawiarń i t. d. Kolejką linową dostaję się na dół, by Krupówkami, ul. Zamoyskiego i t. d., wiedziony ciekawością, udać się na objazd Zakopanego. Krupówki to city wielkomiejskie. Wspaniałe hotele, efektowne wystawy sklepowe. W ulicy Zamoyskiego wspaniałe i luksusowe, a w pięknym stylu utrzymane wille-pensjonaty. Dojeżdżam do Jaszczurówki... Europa — ale utrzymana w stylu. Wspaniałe łazienki-cieplice, plaże, olbrzymi hotel w stylu góralskim, moc will, chodniki, elektryczność — tłumy ludzi. Na Bystrem stylowe wille otaczały wspaniały gmach, znacznie rozszerzone sanatorjum dziecięce. Wszędzie chodniki, bruki lub asfalt, światło elektryczne — kurzu ulicznego ani śladu.

Przymykam oczy i spoglądam myślą wstecz. Jakże inaczej było przed piętnastu laty, czyli w roku 1931-ym.

Samochód sunie ulicami Chałubińskiego i Sienkiewicza. Po obu stronach znacznie rozszerzonych ulic wspaniałe wille. Dobrze mi znany „staruszek“ Bristol, jakże nikle wygląda wobec wybudowanego nad nim przez to samo towarzystwo nowego hotelu „Bristol“ o 300 pokojach. Wznosząc swój monumentalny zrąb na stokach Antałówki, patrzy setkami okien w kąpiący się w promieniach słońca łańcuch Tatr.



Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Jesion Walczaków w Zakopanem przy ul. Kościeliskiej.

Pozieram przed się na kabłąkowaty grzbiet Gubałówki. Przecięty wzdłuż dwiema wspaniałemi ulicami, jeży się setkami will. Na Ciągłówce obok znanych mi z przed lat sanatorjów — nauczycielskiego, Bratniaka i Szpitala klimatycznego, który w międzyczasie przeobraził się w jakiś o gigantycznych rozmiarach pałac — piętrzą się masywy innych, a przedewszystkiem wzorowego sanatorjum Kas Chorych, w którem wszelaka biedota odzyskuje zdrowie i wraca do sił.

Skręcamy w ulicę Kościuszki, by dostać się na Chramcówki. Zaraz za skrętem otwiera się przed memi oczyma perspektywa na olbrzymi masyw osobowego dworca kolejowego. Boże, gdzie te dawne czasy?...

Wszystko jakoś inne, większe, masywniejsze i... bogatsze.

Zmieniło się moje kochane Zakopane nie do poznania. Lecz co najważniejsze, zmieniło się na korzyść. Wszędzie kwitnie dobrobyt — a równocześnie mimo europeizacji, ba, amerykanizacji, pietyzm dla pierwiastka regjonalnego, pietyzm dla piękna przyrody i jej pierwotności.

Gdy na drugi dzień spacerkiem zaszedłem na Bogówkę, pod dobrze znaną mi z przed piętnastu laty skocznię narciarską na Krokwi, zdębiałem, już nie wiem, po raz który. U stóp wspaniałym lasem granatowiejącej Krokwi rozprzestrzeniał się na całej przestrzeni od ujścia doliny Białego, aż po drogę do Kuźnic przewspaniały park sportowy, z olbrzymim stadjonem. Trybuny na jakie piętnaście do dwadzieścia tysięcy osób, dawały świadectwo niebywałemu rozwojowi sportów i wogóle Zakopanego.

Tor wyścigowy, tor hippiczny, boisko lekkoatletyczne, bieżnia, tor hokejowy, tor łyżwiarski, pływalnia, korty tenisowe... wszystko tam było, czego tylko dusza każdego sportowca zapragnie.

Zdziwiony, a i ucieszony tym niebywałym rozwojem Zakopanego, postanowiłem złożyć wizytę burmistrzowi, by zrobić nim „maleńki“ wywiadzik. Kieruję swoje kroki na Krupówki do dawnego „Bazaru Polskiego“, mniemając, że urząd miejski tam się mieści. Nie zastałem go tam jednak — gdyż w międzyczasie zdołał się już przenieść do magistratu na Rynku. Zmierzam tam i dostrzegam obok dawnego, a znanego mi z przed lat piętnastu gmachu Sokoła, jakiś wspaniały pałac, utrzymany jednak w całości w stylu tak zw. zakopiańskim, czy witkiewiczowskim. Po granitowych (dla stylu), ale wspaniałych i wspaniale utrzymanych schodach dostaję się do „apartamentów“ burmistrza. Woźny w mundurze a la Janosik melduje mię... W pięknym gabinecie zastaję za stylowem biurkiem pochylonego nad papierami włodarza Zakopanego. Po przywitaniu, zaczynam:

— Nie widziałem Zakopanego piętnaście lat. Zastaję takie zmiany, że nie mogę wyjść z podziwu...

— A tak, tak... Zmieniło się coś nie coś.

— Ale gdzie pan burmistrz znalazł tę laseczkę czarodziejską, która wyczarowała te cuda?...

— Ano, widzicie „braciszku". — Nie długo po waszym wyjeździe udało się nam jakoś przekonać nasze władze o konieczności założenia w Zakopanem Kasyna gry. Pomógł nam w tem nasz honorowy obywatel Makuszyński, który tak walczył i odcinał się na wszystkie strony, że dopięliśmy swego. Za to piastuje od lat trzech godność honorowego burmistrza i ma dla siebie do dyspozycji prawo z bezpłatnego korzystania z boskiego u nas powietrza i przywilej chodzenia w góralskim stroju, który mu jest bardzo do twarzy. Ale żarty na bok. Wszystko to, co widzicie, mamy rzeczywiście z dochodów, jakie czerpiemy z Kasyna gry i totalizatora. Zarobiliśmy na tem i my, ale zarobił i Rząd, który ma obecnie z Zakopanego nie miljon, a dziesięć miljonów dochodów z różnych podatków, pomijając udział w dochodach z Kasyna i wogóle ze wzmożenia się frekwencji...

— A jakżeż jest z frekwencją. Na lotnisku widziałem samoloty różnych linij lotniczych...

— Otóż to. Jesteśmy w kontakcie z całym światem. Liczba gości w roku przeszłym przekroczyła ćwierć miljona, a w tem zagranicznych, z całego świata — wyraźnie stopięćdziesiąt tysięcy...

— Cuda. Cuda. No, a cóż z „moralnością", o którą tak się troszczyli przeciwnicy Kasyna. Samobójstw macie pewnie masę. Jakaż śmiertelność?

— Samobójstw?... O ile pamięcią sięgam, w pierwszej połowie roku 1931, a więc gdyśmy tylko we snach marzyli o Kasynie, było ich przeszło dziesięć — w roku ubiegłym przez dwanaście miesięcy, coś ponad piętnaście, ale co najciekawsze, że tylko wśród ludności miejscowej...

— Powód?... Zapewne zawody miłosne — bo chyba przecież nie nędza...

— Gdzietam. Powód w tem, że im jako stałym mieszkańcom nie wolno było uczęszczać do Kasyna gry i grać...

— Ha, ha, ha...

— Pan się śmieje — a jednak to fakt...

— Muszę wierzyć. A jak jest wogóle ze śmiertelnością?

— Tej u nas niema wcale. W roku przeszłym musieliśmy nawet zwinąć całkiem Poradnię przeciwgruźliczą, bo — primo niema u nas zupełnie gruźlików, a secundo niema biednych, którzyby byli do korzystania z poradni uprawnieni. O ile się nie mylę, to w roku ubiegłym mieliśmy coś pięć pogrzebów, samych dziewięćdziesięcioletnich staruszków.

— Cóż na tak korzystną zmianę wpłynęło?

— Co? Naturalnie, że Kasyno gry. Z dochodów mamy nietylko bruki, chodniki, kanalizację, luksusowe oświetlenie, olbrzymią sieć wodociągową i t. d., i t. d., ale wzorowe sanatorja, domy zdrowia, przytułki — a i ludziska poszczególni mieszkają inaczej, jak przed laty piętnastu. Higjena zrobiła swoje. Higjena mieszkań, higjena urządzeń i higjena... życia, a przedewszystkiem — dobrobyt...

— I to wszystko dzięki Kasynu?

— Tak, dobrodzieju.

— Dziękuję za „wywiadzik" — nie będę więcej zabierał czasu, bo pewnie pan burmistrz ma wiele pracy...

— Pracy? Gdzietam, nie mam nic do roboty. Ot tak sobie siedzę i gwarzę i dumam. Za mnie pracuje Kasyno gry...

Karol Kwaśniewski.

Zakopane jest bezsprzecznie najtańszą miejscowością klimatyczną i turystyczno-sportową.



BRISTOL
najtańszy reprezentacyjny hotel-pensjonat w Zakopanem.

Co mówi o wartościach leczniczych Zakopanego

Prof. dr. Paweł Gantkowski.

Przed blisko 60 laty pojawił się w Tatrach niezwykły człowiek, obywatel wielkiej miary, wybitny uczony i przyrodnik, lekarz warszawski, Tytus Chałubiński. On to wcisnął silne, oryginalne piętno na całym okresie taternickim, które też słusznie nazwano epoką Chałubińskiego. Chałubiński, jak mówią, otworzył naprawdę naoścież bramy Zakopanego i całych Tatr społeczeństwu polskiemu i jakkolwiek kochał Tatry, jako przyrodnik, esteta i patrjota, jednakże zaczął je również cenić jako lekarz i tem samem stworzył z Zakopanego podstawę dla klimatycznego leczenia, a mianowicie leczenia chorób piersiowych. Odtąd rozpoczęło się chaotyczne poczynanie i ze strony rządów lokalnych i ze strony społeczeństwa: jedni chcieli opanować Zakopane dla leczenia gruźlicy, inni chcieli w niem stworzyć ośrodek turystyki, inni kuźnicę duszy polskiej. A zatem taka wszechstronność Zakopanego. Istotnie śmiem twierdzić, że żadne z uzdrowisk Polski nie będzie w przyszłości tyle i tak trudnych miało do spełnienia zadań, co Zakopane. I w tych zagadnieniach przyszłości powinniśmy lekarze polscy Zakopanemu przyjść z czynną pomocą. Powinniśmy wybić z głowy olbrzymiej części społeczeństwa to błędne mniemanie, że Zakopane jest niejako „synonimem" gruźlicy płucnej, bo przecież gruźlicę również dobrze leczy się w odpowiednim klimacie nizinnym, a jedynie wybrane przypadki wymagają leczenia w klimacie górskim, i to bezwzględnie w zakładach leczniczych, które — od turystycznych ośrodków racjonalnie oddzielone, absolutnie do zagruźliczenia Zakopanego przyczyniać się nie można.

Pozatem podnieść należy, że badania Fedorowicza, Nowotnego, Dadeja, Stenza z przed laty kilku, odnoszące się do ilości działania godzin słonecznych, wykazały, iż np. Gubałówka Tatrzańska najwięcej ma na to danych, by stać się polskiem Leysin, w którem można stosować metody leczenia przyrodnicze wedle wskazań dziś w całym świecie znanego dr. Rollier.

Klimat Zakopanego jest coprawda klimatem górskim, lecz ma — rzecz znamienna — cechy wyraźnie klimatu wysokogórskiego, stąd wszystkie schorzenia, tego klimatu potrzebujące, również dobrze w Zakopanem, jak zagranicą leczyć można, i to przez cały rok, a mianowicie zimą. Z biegiem czasu, wypadnie i jedyną chłodną cieplicę w Polsce, w Jaszczurówce, umiejętnie eksploatować, bo kto wie, czy kąpanie się w niej nie będzie nosiło równego leczniczego efektu, który wykazują np. kąpiele w Gasteinie.

PROF. DR. ZUBRZYCKI.

Sposób zakopiański.

Przed laty w dziełku p. t. „Sposób zakopiański" podniesiono i uwidoczniono wyrazy zewnętrzne tej sztuki podhalańskiej, która rozporządza odrębnością swoją własną, jaka daje jej prawo do nazwy osobnej. Biorąc ściśle naukowo nie jest to jeszcze styl właściwy, albowiem brak mu jeszcze wyrobienia odpowiedniego, ażeby kształtowania tak zw. „zakopiańskie" ogarnąć mogły wszystkie dziedziny sztuki naszej. Styl bowiem jest to obraz piękna, należącego do okresu czasu i do natchnień narodu, ażeby za pośrednictwem sztuki jasno się uwydatniły siły ducha i poloty uczucia. Styl obejmuje całokształt tworzenia ludzkiego, począwszy od tańca i pieśni, skończywszy na rzeźbie i budownictwie. Sztuka Podhala rozporządza pierwiastkami, które istotnie potężnie ujawniają bogactwo duchowe, a zarazem żyją wrzeniem poczucia serdecznego, lecz niestety nie wniknęły one jeszcze w podłoże ogółu narodowego, bo tkwią dotychczas wyłącznie w dziedzinie t. zw. sztuki ludowej. My u nas w Polsce mamy możność rozróżnienia sztuki ściśle ludowej, do warstwy jednej należącej, od sztuki ogólnie narodowej, obejmującej wszystkie stany Ojczyzny i Narodu. Sztuka podhalańska dlatego właśnie nie może stać się jeszcze „stylem", ponieważ nie przeniknęła zadań narodowych i z przyczyny tej nie może znaleźć swojego przytułku ani po miastach, ani po stolicach największych.



Fot. Zwoliński.

Model typowej chaty góralskiej.

Jest to wina nas samych, którzy nie umiemy jeszcze przywiązać wagi dostatecznej do majątku własnego, bowiem oddawna, od bardzo dawna porywają nas, jak liście wiatrem niesione, prądy wiecznie z zewnątrz bijące pod mianem rozwoju i postępu nowoczesnego. Swoje własne porzucamy i w kąt chowamy, a obco-cudze wynosimy i na ołtarz stawiamy.

Dlaczegoż wołania Witkiewicza nie wsiąkły w porywy społeczeństwa polskiego?... Dlaczego krzątania i gromadzenia Matlakowskiego nie wywarły dotychczas wpływu pożądanego?... Oto dlatego, że nie skojarzył się tu duch narodu całego i umiłowanie serdeczne warstw stanowych wszystkich nie szukało dotychczas objawu rodzimego, czysto miejscowego. Zauważamy przecie, że udział Polski po wszystkich wystawach światowych błędnie usiłuje wykazać, o ile Polska zdołała naśladować zagranicę i jak pożąda zrównania się na drodze postępu, kiedy byłoby to zadanie dla Polski o wiele wdzięczniejsze, gdyby chciała i mogła okazać przed światem, czem ona sama rozporządza i jaką swojszczyzną przemówić ona miałaby prawo. Dla Ojczyzny naszej celem ma być objawienie osobowości naszej wedle wszystkich skłonności szczerze przyrodzonych, głęboko w sercu i sumieniu naszem narodowem tkwiących — a nie gonitwa za okazaniem, o ileśmy pośpieszyli dotychczas za kierunkami nam narzuconemi.

Gdybyśmy usiłowali posłuchać głosów naszych wrodzonych, stworzylibyśmy już dawno styl zakopiański. Wobec zaś tego, że zapominamy stale, zawsze, wszędzie i ciągle o skarbach naszych, jak w bajce, zakopanych i płonących ogniem świętym, nie możemy zdobyć się na sztukę narodową i nie posiadamy stylu narodowego.

A mielibyśmy prawo do wytworzenia i osiągnięcia tak sztuki narodowej, jak i stylu narodowego, gdyż rozporządzamy takiem bogactwem pierwiastków naszych, rodzimych, jakiego odszukać gdzie indziej nie można. Gdyby narody inne miały tyle wspaniałości, jak my, jużby je były dawno wykorzystały dla sztuki nowej i pomnikowej.

Jeżeli sposób zakopiański u nas dotychczas nie wzniósł się na wysokość, to jest to grzechem naszym w całej pełni. Nie staramy się poznać tego skarbu płonącego, o którym prawią bajki nasze. Ustawicznie zdaje się nam, iż to igraszka, dla dzieci i niemowląt przeznaczona, aby łudzić cackami, a nie chcemy uwierzyć, iż przez bajki, jak przez przypowieści najmędrsze, szerzy się mądrość narodowa.

Skarby płonące to nietylko tam, gdzie wyobraźnia chce widzieć pieniądze i złoto buchające ogniem. Skarby płonące o wiele cenniejsze tam, gdzie spoczywają moce ducha narodowego i sprężyny serca najdzielniejszego. Cała sztuka podhalańska jest skarbem płonącym, czekającym na oczy i ręce nasze. Sposób zakopiański przemieni się na styl zakopiański, jak za uderzeniem różdżki Twardowskiego, białoksiężnika.

My sami, my tylko jedni możemy ze sposobu zakopiańskiego stworzyć styl zakopiański. Nikt inny za nas tego nie zrobi. Trzeba bowiem serca polskiego i sumienia polskiego dla wydobycia wartości ukrytych pod Gewontem w świetlicy Bolesława Chrobrego. Czeka on z drużyną skrzydlatą, dookoła stołu złotego, okrągłego, siedzącą, aby my tam doszli i zapukali i zawołali, że już czas na zajaśnienie myśli polskiej i serca polskiego. Czas już wysoki, abyśmy już raz poznali się na „swojem".



Fot. Zwoliński.

Stary kościółek w Zakopanem.



Kaplica w Jaszczurówce,
proj. S. Witkiewicz.

To też teraz, gdy wszczęła się na nowo dyskusja „stylu" zakopiańskiego, poczuwamy się do obowiązku, aby poprzeć owe „pragnienie swoistego wyrazu rodzimego", bo odnalezienie jego proste a łatwe: tylko spojrzeć i tylko ocenić.

Przypomnijmy sobie nasze oblicze „swoiste" i uzbrójmy się tarczą ochronną, poza którą muszą znaleźć ocalenie tradycje umiłowane, pełne wymowy i świątłości. Niechże się zapomocą zrozumienia i ukochania objawi ta zdrowa potrzeba duchowa celem „wyrażenia się ducha naszego, narodowego językiem własnym w sztuce".

To budownictwo drewniane razem z ciesiołką polską i ze sztuką zdobniczą przepiękną może znaleźć zastosowanie pełne po miasteczkach i przedmieściach, po wsiach polskich i dworkach, nawet przy stosowaniu współczesnych środków technicznych we wnętrzu i w rozkładzie. Po miastach wielkich i stolicach rozwój może nastąpić w miarę wydoskonalenia kształtowania, jakie wszędzie i zawsze wychodziło z pierwiastków drewnianych, jak np. w Egipcie i w Grecji.

Potrzeba wprowadzenia sposobu zakopiańskiego do życia i możność utrzymania jego na wyżynie sztuki da się osiągnąć przez umiłowanie serdeczne zasobów technicznych i zdobniczych, które dają się łatwo rozwijać i doprowadzić do rozkwitu.

Przeniesienie kształtowania zakopiańskiego z drzewa na mur, cegłę, kamień i żelazobeton stanowi właśnie wartość stylową, którą zdobyć mogą mistrzowie polscy drogą samodzielności, bez opierania się o naśladownictwa obce. Gdy Polska dokona tego drogą miłości i wyzyskania skarbów z przeszłości, wtedy sposób zakopiański sztuki ludowej przemieni się samoczynnie na „styl zakopiański" — narodowy.

Jeżeli po czasie samotwórczości w dziedzinie pracy i natchnienia zawładnie utworami kształtowemi z osnowy stylu zakopiańskiego, wtedy architektonika będzie mogła opanować nawet zadania wielkomiejskie i przejść na sztukę pomnikową.

Sprawa wydoskonalenia sposobu zakopiańskiego i rozwoju a rozkwitu jego wyrazu, tak technicznego, jak i estetycznego, może w przyszłości stać się własnością ogólną, a zatem z Podhala da się rozpowszechnić po Polsce całej, ponieważ wartością stylu każdego jest opanowanie kraju i narodu takie, aby styl stał się objawem ducha jego i uczuć najwznioślejszych.

Uznanie potrzeby utrzymania sposobu zakopiańskiego dla przygotowania środowiska, na podłożu którego może zajaśnieć styl zakopiański, powinno wywołać czasopismo odpowiednie, poświęcone sztuce podhalańskiej. Sztuka podhalańska cała nie może atoli być rozpatrywaną tylko ze strony malarskiej, i to na podstawie czystego miłośnictwa przygodnego — nie! Musi się ona doczekać zrozumienia i ocenienia ze strony całego stanu technicznego, a przedewszystkiem architektonicznego. Jak długo budowniczowie i arcybudowniczowie nie przylączą się do pracy i nie wydobędą korzyści z majątku zakładowego, tak długo o przejściu „sposobu" zakopiańskiego do „stylu" zakopiańskiego mowy niema. Należy przeto dążyć ku temu, ażeby technicy przedewszystkiem zrozumieć to raczyli, że nie łatwe posługiwania się wzorami zagranicznemi, ale przeciwnie żmudne szukania i doskonalenia zespołów naszych rodzimych, poda narodowi kwiat stylowy pełen chwały i sławy.



Willa Pod Jedlami na Kozińcu,
proj. S. Witkiewicz.

A zatem, pomimo trudności spiętrzonych i przeszkód nieskończonych, należy pobudzić świat techniczny do skierowania starań i pragnień na gościniec pracy pełnej poświęcenia i zapałów z miłości. Kwiat każdy jest wynikiem pielęgnowania czułego — cóż mówić o kwiecie piękna!! Ileż tu potrzeba zachęty i nawoływań, ażeby podtrzymać pragnienie narodu gwoli objawienia się sztuki narodowej.

Wołać i zaklinać bezustannie, z nadzieją ożywczą! Obudzi się duch uśpiony i uczucie wzleci, że wedle orzeczenia Słowackiego:

„Na skrzydłach Piękna
okaże się Dusza Narodowa".

Taki styl Narodowy może się wyłonić ze sposobu zakopiańskiego, trzeba tylko, aby naród chciał chcieć!



Muzeum Tatrzańskie
(próba zachowania stylu zakopiańskiego w budownictwie murowanem, proj. S. Witkiewicza).

DZIAŁ TATRZAŃSKI

MARJUSZ ZARUSKI.

O istocie alpinizmu.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko powyższe wziąwszy pod uwagę, nie możemy nazwać alpinistą pana, który po raz pierwszy w życiu przyjechał np. samochodem do Morskiego Oka, a dostawszy się do Czarnego Stawu, doznał uczucia szczerego uniesienia na widok otaczających go turni; nie są też alpinistami gromady bezlotków, włóczących się utartemi ścieżkami i napełniających świat górski zachwytami nad każdym kamieniem, ani blagierzy, kursujący z linami na ramieniu pomiędzy Halą Gąsienicową a Zakopanem, ani pożeracze wysokości lub obskurnych kominów, którzy przybyli w góry, ażeby pobić lub ustanowić rekord sportowy; ci najwidoczniej wskutek nieporozumienia znaleźli się na niewłaściwem boisku. Wszystkim im brak szczerości w stosunku do gór, albo też wymienionych na wstępie kwalifikacyj.

Tak rozumiem istotę alpinizmu.

A czyn? Co nazwiemy czynem alpinistycznym?

Czyn może być mały i wielki.

Czynem alpinistycznym może być np. wejście na Gładką Przełęcz w Tatrach i może nim być wejście na Tszomolungma (Mont Everest) w Himalajach.

Wszystko zależy od pobudek psychicznych.

Jeżeli np. prawdziwy alpinista, mając do rozporządzenia tylko dwie godziny czasu, wejdzie na Gładką Przełęcz, doznając uczucia radości w zetknięciu z każdym znanym zakosem, z każdą skałą, tkwiącą przy perci, dokona on czynu alpinistycznego — oczywiście małego.

Gdy atoli komuś udało się wejść na Tszomolungma, a nie uczyniłby tego z samej miłości dla gór, z poczucia szczęścia w zdobywaniu olbrzyma, lecz dla sławy, dla karjery, pieniędzy — Bóg wie zresztą dlaczego — tylko nie dla gór samych, nigdybym nie uznał jego „wyczynu“ za czyn alpinistyczny.

Na podstawie powyższych rozważań można wyprowadzić wniosek, że celem alpinisty jest improwizowanie przejść w górach wysokich. Nie szuka on dróg wyjątkowo trudnych, lecz, jeśli zajdzie tego potrzeba, nie cofnie się przed ich trudnościami.

Stan psychiczny alpinisty można byłoby zilustrować następującym przykładem: alpinista, znalazłszy się np. w jakiemkolwiek, dostępnem dla człowieka, miejscu gór, mówi w duchu do siebie: pójdę w tym kierunku. Istotnie, uda się w tym kierunku, pokona wszystkie trudności i bez niespodzianek dojdzie do celu. Tak jak powiedział: w tym kierunku, mógłby powiedzieć: w tamtym, i tak samo bez przygód doszedłby do celu. I wszędzie czuł radość z nowych widoków, z pierwotności przyrody, z harmonijności wszechświata, z prężności swych mięśni i zupełnego opanowania samego siebie. Czuł się szczęśliwym. I nie zadawał sobie pytania, czy szedł już kto tą drogą, ile potrzebował czasu na przejście, co w Klubie powiedzą i t. p. Jemu wystarczyło, że był w górach, wyznaczył sobie kierunek, improwizował fragmenty drogi, pokonał skałę i samego siebie; szedł spokojnie, pewnie i z radością w duszy. Dokonał czynu alpinistycznego.

Jasnem więc staje się, że kryterjum do charakterystyki człowieka alpinisty szukać należy w nim samym, w najtajniejszych skrytkach jego duszy. To samo tyczy się jego czynów wysokogórskich.

Zapewne z punktu zamiłowania do powierzchownej klasyfikacji rzeczy i ludzi, metoda ta posiada niemałe cechy ujemne. Tak miło i łatwo jest odczytywać szyldziki, przypięte w wyobraźni do czół spotykanych ludzi; nie trzeba tu badać, wnikać w treść rzeczy, studjować tajemnice duszy; wystarczy oprzeć się na fakcie znanym i niewątpliwym i wpisać nazwisko do odpowiedniej rubryki Sprawa załatwiona, podpisana i przypieczętowana.

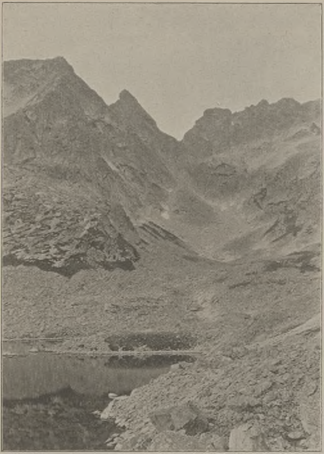
Ale czy załatwiona sprawiedliwie i zgodnie z prawdami? To wątpliwe.

Wszak w ten sposób Człowiek-Mucha, który (sam to widziałem) wszedł po ścianie na dach domu nr. 6 przy ul. Ossolińskich w Warszawie, znalazłszy się w górach, odrazu



Ze zbiorów P. Tow. Tatrz. Fot. Dr. T. Cyprian.

Cubryna i Mnich nad Morskiem Okiem.



Ze zbiorów P. Tow. Tatrz. Fot. J. Chmielowski

Przełęcz Żabia od południa.

mógłby uróść na pierwszorzędnego alpinistę, podczas gdy jemu prawdopodobnie ani nie śni się o tem.

Inaczej mówiąc, sam fakt wejścia[1]) lub przejścia choćby najtrudniejszej drogi w górach nie charakteryzuje jeszcze człowieka i jego czynu. Dopiero synteza faktu fizycznego z najgłębszą treścią duszy człowieka daje podstawy do oceny istoty rzeczy. Zestawienie szeregu w ten sposób stwierdzonych faktów pozwoli na charakterystykę człowieka.

Sądzę, że zróżniczkowanie na tej zasadzie licznej rzeszy ludzi, chodzących po górach, ukazałoby z jednej strony prawdziwe oblicza sportsmanów, zaspokoiłoby ich sportowe ambicje, tłumione dotychczas naleciałościami alpinizmu, w drugiej pozwoliłoby skupionym w sobie i głęboko odczuwającym czar górskiej przyrody prawdziwym alpinistom uwolnić się od rozgwaru, towarzyszącego z natury wszelkim poczynaniom sportowym.

Przyczyniłoby się w dużym stopniu do oczyszczenia atmosfery, w której żyje i którą oddycha alpinizm.

„Summum Cacumen".
Na cześć Królowej Tatr.

Doczekała się swojej biografji, swego życiorysu królowa Tatr Wysokich: Łomnica, a dawno już na niego zasłużyła. Od wieków zachwycano się pięknością tej odosobnionej od innych wierzchołków piramidy skalnej, w rozlicznych utworach sławiono jej niedostępność i cudowny widok z omszałego garbu szczytowego na morze tatrzańskich turni i rozległe złote niziny Spisza i Liptowa. Mówiono, że w dnie pogodne lśnią daleko na północy dachy Krakowa. Jak najwyższy Gerlach (2663 m) jest królem, tak Łomnica (o 29 m odeń niższa) nosi dawno miano Królowej Tatr, „summum cacumen Montibus" i na wyniosły jej garb od niepamiętnych już czasów kierowały się wyprawy.

Z początku byli to poszukiwacze skarbów w tajemniczych urwiskach Miedzianych Ławek, później poszukiwacze wrażeń i przygód na podniebnych granicach. Łomnica też ma wyjątkowe znaczenie wśród wierchów tatrzańskich w historji nauk przyrodniczych i taternictwa, a imię jej silnie związane jest z polskimi uczonymi (Staszic). Te wszystkie powody skłoniły redakcję „Taternika" do wydania zbiorowej monografji tego Mickiewiczowskiego „Krępaku", która ukazała się właśnie jako podwójny numer tego pisma, cała jego treść ma tylko na widoku Łomnicę.

Z historycznej rozprawy Jana Alfreda Szczepańskiego dowie się ciekawy skalnych poczynań czytelnik o historji pierwszych i późniejszych wejść na Łomnicę wszelkiemi drogami, a także bezdrożami. Udało się stwierdzić, że pierwszym turystą na Łomnicy był Anglik, dr. Robert Townson w roku 1793 a nie Dawid Frölich, profesor liceum kieżmarskiego, który za pierwszego uchodził. Krążyła mianowicie w literaturze „łomnickiej" wersja, że już w czerwcu 1615 roku Frölich wyszedł na szczyt — tymczasem badania dra Romana Kordysa wykazały, że wyprawa Frölicha stanęła nie na Łomnicy, lecz na niedalekim Kieżmarskim Szczycie, a wszystkie późniejsze wycieczki na ten wierzchołek się kierowały.

Przez cały czas „odkrywczej" ery taterniczej, od Jana Gwalberta Pawlikowskiego, przez Janusza Chmielowskiego aż do Wincentego Birkenmajera, młodego fanatyka „Szklanej Góry", zdobywano szczyt wszelkiemi ścianami i granicami. Prym w tych odkryciach wiodą oczywiście Polacy. Zaciekawi czytelnika barwny opis przejścia przepaścistej ściany zachodniej; dokonano go dwa razy po wielu uciążliwych próbach. Jeden ze zdobywców już nie żyje; zginął w Tatrach na Ostrym Szczycie a serdeczne wspomnienie poświęca mu współtowarzysz wycieczki Wincenty Birkenmajer. Miłą dla każdego taternika i amatora monografję urozmaicają dwa dodatki ilustracyjne oraz mnóstwo wiadomości, dotyczących Łomnicy i wycieczek w jej dzikie okolice. Nieliczni wybrańcy otrzymają „Łomnickiego Taternika" na czerpanym papierze, w ograniczonej ilości egzemplarzy z autografami wszystkich autorów. Będzie to biały kruczek bibljofilski i kiedyś godzien pogoni amatora.

Z monografji Łomnicy może dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów o Tatrach każdy, kto je widział i pragnie poznać. Dotrze też ona pewnie poza koła taternickie, które z niej mają radość i pożytek. *J. Ml.*



Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Rysy i Wysoka.

[1]) Nawiasem zwrócę tu uwagę na błąd językowy, który w niepojęty sposób rozpowszechnił się w naszej literaturze tatrzańskiej. Mam tu na myśli wyrażenia: wyjście na szczyt, wyszliśmy na grań i t. p. Przybranka wy ma tu znaczenie łacińskiego ex. Innej interpretacji być nie może. Jedynie prawidłowem jest wchodzenie na szczyty, weszliśmy na grań i t. p. Jako przykład ilustrujący rzecz przytoczę takie zdanie: wyszliśmy z domu na ganek, zeszliśmy po schodach do ogrodu i zpowrotem weszliśmy (nie wyszliśmy) na ganek.

Kronika.

Wiosna roku 1931 była w Zakopanem i Tatrach piękna, słoneczna i pogodna. Szczególnie pod tym względem dopisał maj, w którym niemal że nie było opadów deszczowych, a słońce dogrzewało niczem w lipcu, czy sierpniu. W związku z tem śniegi, które olbrzymiemi masami zalegały Tatry, niknęły gwałtownie i przy końcu maja szczyty tatrzańskie były już niemal zupełnie ogołocone z białych płatów śnieżnych. Co za tem idzie, roślinność gwałtownie rozwinęła się — świerki i jodły puściły znacznie wcześniej świeże pędy, zazieleniły się na reglach buki, okryły świeżem listowiem jesiony i wszelkie krzewy. Łąki porosły bujną trawą, przetykaną barwnem kwieciem — tak, że już w połowie maja cała dolina zakopiańska przedstawiała obraz pełni lata. Tak np. cudnych świąt zielonych, jak w roku bieżącym, nie mieliśmy już dawno. Niestety pod względem frekwencji nie dopisały one poprzednim, chociaż ożywienie w obydwa te dni panowało wcale duże. Nie dopisał w tym roku Kraków, który w dniach świątecznych miał u siebie samochodowy raid pętlicowy, 40-lecie T. S. L. i jeszcze jakieś inne uroczystości. Związało to naturalnie krakowskich automobilistów i wogóle krakowian z rodzinnem miastem — ile, że „bliższa koszula ciała —“... Dopisał natomiast Górny Śląsk, który zjechał tu masowo. Bawiono się ochoczo. Wszystkie doliny, Hala Gąsienicowa i Morskie Oko zaroiły się tłumami wycieczkowiczów, jakby to była pełnia sezonu już całkowita.



MARATON, Zakopane, telef. 310 i 331, pensjonat komfortowy — najlepsza kuchnia dietetyczna bardzo duże pokoje — piękne sale.

A ta pełnia, gwałtownie się już zbliża. Wiosna tegoroczna nie była słabszą pod względem frekwencji, jak przeszłoroczna — co świadczy dobitnie o popularności Zakopanego. **Ruch gości wzrasta z dnia na dzień** — kawiarnie zaczynają się, szczególnie na fajfach zapełniać i przybierać obraz sezonowy.

Nastąpiło też już pewne **ożywienie życia towarzyskiego.** Urządzony tu w przeddzień Zielonych Świąt Konkurs brydżowy z zabawą na cele harcerstwa cieszył się bardzo dużem powodzeniem. Ożywiła się też i nasza scenka. Bawił tu już Osterwa z „Redutą“ i wystawił „Pana Geldhaba“ i „Ładną historję“. Ostatnio znów słynny chór Dana z zespołem orkiestralnym Henryka Golda. Młodzież tutejszego gimnazjum sanatoryjnego wystawiła „Śluby Panieńskie“, wywiązując się bardzo dobrze z zadania, zespół amatorski z Nowego Targu odegrał przepyszną krotochwilę Walewskiego „Ach to Zakopane“. Z udatnym programem wystąpiła młodzież gimnazjalna w dniu matki.

Na brak rozrywek umysłowych narzekać więc nie można.

W dniu 10 maja odwiedzili Zakopane z racji swego święta wiosennego na Obidowej krakowscy automobiliści — niestety nie tak licznie, jak lat poprzednich.

Ze spraw o znaczeniu ogólniejszem zainteresuje może wszystkich krótka wzmianka o komisji, jaka się tu odbyła w sprawie projektowanego rozszerzenia kamieniołomów. Na szczęście wszystkie czynniki, które o tem decydować, względnie opinjować mają prawo — opowiedziały się przeciwko dalszemu rozszerzeniu, ba, nawet za częściową likwidacją, względnie ograniczeniem do minimum produkcji tychże. Przyjmą to z radością do wiadomości ci, którym na sercu leży sprawa ochrony przyrody i czysto uzdrowiskowy charakter Zakopanego.

Gdy numer ten dojdzie rąk naszych czytelników, w parku klimatycznym grywać już będzie orkiestra — czyli **rozpocznie się oficjalny sezon letni.** W tym roku zarząd uzdrowiska zawarł kontrakt z jedną z najlepszych orkiestr wojskowych w Polsce, jaką jest orkiestra 20 p. p. z Krakowa pod kierownictwem kapelmistrza majora Schrejera. Orkiestra ta na ostatnim konkursie muzyk wojskowych zdobyła tytuł mistrza armji. Będziemy mieć zatem w sezonie bieżącym **pierwszorzędny zespół orkiestralny,** który pozwoli melomanom na spędzanie miłych chwil w malowniczo położonym parku klimatycznym.

Kiosk kawiarniany i mleczarnię w parku prowadzić będzie w tym sezonie znakomity fachowiec, założyciel cieszącego się w Zakopanem jak najlepszą opinją baru „Empire“, p. Tadeusz Malczewski.

Zupełną **nowością** dla naszych gości sezonowych w tym roku będzie **pijalnia naturalnych krajowych wód mineralnych,** jaką zarząd uzdrowiska zakłada w parku klimatycznym w willi „Jutrzenka“. Do dyspozycji gości będą wody: szczawnickie — „Józefinka“, „Magdalena“ i „Stefana“, zdrój „Józia“ z Truskawca, wody inowrocławskie i t. d. Pijalnia wód będzie pod stałą kontrolą lekarza klimatycznego i będzie urządzona wzorowo, pod każdym względem. Pijalnia wód mineralnych pozwoli wielu z naszych gości na przeprowadzenie w Zakopanem, w jego bajecznych warunkach klimatycznych, odnośnej kuracji i powinna tem samem spotkać się z dużem powodzeniem.

Jaki będzie tegoroczny sezon pod względem pogody, trudno przewidzieć. Doświadczenia jednak ostatnich lat pozwalają rokować mu **piękną i słoneczną pogodę** — normalnie bowiem po dużych opadach śnieżnych przy końcu zimy, następuje **pogodne lato.**

Jedno jest tylko pewnem i niezaprzeczalnem, że pod względem taniości Zakopane i w tym roku prym dzierżyć będzie. **Ceny mieszkań sezonowych obniżyły się znacznie** — to samo jest w pensjonatach, w których już za jakie 8 do 12 złotych można znaleźć wygodne pomieszczenie i zdrowy a obfity wikt.

Wszyscy zatem do Zakopanego...

Tylko Zakopane daje wypoczynek, przywraca siły i zdrowie — daje pełnię zadowolenia.



CIESZYNIANKA
dom wypoczynkowy urzędników Województwa Śląskiego.

IV. Zjazd ogólno-polski przeciwgruźliczy

w Zakopanem

w dniach 20, 21 i 22 września 1931 roku.

PROGRAM ZJAZDU:

19-go sobota: Posiedzenie Komitetu Wykonawczego w Sanatorjum Polsk. Czerwonego Krzyża o godz. 16-tej. Zapoznanie się uczestników na tarasie hotelu „Morskie Oko".

20-go niedziela: Otwarcie przez Przewodniczącego Zjazdu Komitetu organizacyjnego w Sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża. Przewodniczący Zjazdu Dr. Sterling Sewczyk. Godz. 9'30 do 13-tej. Obrady: 1. Temat główny: Związek pomiędzy allergją a odpornością gruźlicy — prof. Dr. Michałowski; korreferenci: Dr. Zeylard z Poznania i Dr. Z. Skibiński z Zakopanego — dyskusja. — Godz. 14'30: Wycieczka autobusami do Morskiego Oka w Tatrach.

21-go poniedziałek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 2. Temat główny: Kwalifikacja chorych na gruźlicę do zakładów leczniczych ze stanowiska klinicznego w związku z nowoczesnemi metodami leczenia i badania gruźlicy płuc — Dr. Stefan Rudzki; korreferenci: Dr. K. Dąbrowski, Dr. L. Węgrzynowski, Dr. L. Fischer — dyskusja. — Godz. 21'30: Raut w salach hotelu „Morskie Oko", wydany przez Zarząd Uzdrowiska, Zarząd miasta i Towarzystwo Lekarskie w Zakopanem.

22-go wtorek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 3. Temat główny: Ubezpieczenia społeczne a gruźlica — Dr. Chodźko; korreferenci: Dr. Czesław Wroczyński, Dr. Krakowski, Nacz. Wydz. Min. Pracy i Opieki Społecznej. 4. O Zakopanem, jako miejscowości klimatyczno-leczniczej — Dr. Józef Żychoń.

Zamknięcie Zjazdu.

Przewidziane dla uczestników Zjazdu zwiedzanie grupami: Sanatorjum Polskiego Czerw. Krzyża, Sanat. Zw. Naucz. Szkół Powszechnych, Domu Zdrowia Bratniej Pomocy i Odrodzenia, Sanatorjum Wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego w Kościelisku, Schroniska dziecięcego Uniw. Jagiellońskiego, Szpitala Klimatycznego, Poradni Przeciwgruźliczej, Kasy Chorych.

23-go środa: Wyjazd autobusami do Czorsztyna; o godzinie 7: zwiedzanie Nadzamcza, śniadanie u p. hr. Drohojowskiego; o godz. 11: przejazd łodziami Dunajcem przez Pieniny do Szczawnicy, — obiad w Szczawnicy, wydany przez Zarząd Zdrojowiska i p. hr. Stadnickiego, — zwiedzanie Zdrojowiska. — Godz. 18-ta: Zamknięcie Zjazdu.

Powrót autobusami na dworzec w Nowym Targu, ewent. do Zakopanego.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat IV Zjazdu Przeciwgruźliczego, Zakopane, ul. Sienkiewicza 5. Biuro kwaterunkowe znajdować się będzie na dworcu kolejowym. Kwatery rezerwuje Komitet na żądanie uczestników tylko do dnia 10 września b. r. O przydziale kwatery zostaną uczestnicy zawiadomieni wraz z podanym adresem kwatery. Karta uczestnictwa członka Zjazdu wynosi 15 zł, dla rodzin uczestników 10 zł. Dla członków Zjazdu będzie przyznana zniżka kolejowa. Przypuszczalny koszt wycieczki do Morskiego Oka z podwieczorkiem 15 zł, do Czorsztyna i Szczawnicy 20 zł. W hotelach i pensjonatach będą ceny ustalone przez Komitet.



Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Granaty

Wydawca: Zarząd Uzdrowiska Zakopane. Redaktor naczelny i odpow. Masymiljan Skibiński.
Drukiem P. Mitręgi w Cieszynie.